ZOFIA TARKA

ur. 1921; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Gimnazjum im. Unii Lubleskiej, Liceum Ogólnokształcące im. Unii Lubelskiej, nauczyciele, strój szkolny

Gimnazjum i Liceum im. Unii Lubelskiej w Lublinie przed II wojną światową

Dziesięć lat miałam, [kiedy] szło się do pierwszej klasy gimnazjum, były ośmioklasowe gimnazja. Myśmy chodziły do Unii, to było gimnazjum państwowe, tam trzeba było zdać egzamin. Dwadzieścia nas było na początku, tam się było trudno dostać. A [inne] szkoły to były prywatne, trzeba było płacić. Tutaj też się płaciło, tylko dużo mniej. Płaciło się 110 złotych za półrocze, a my, dzieci urzędników państwowych, 50 procent mniej, czyli 55 złotych za pół roku. Szkoły nie były bezpłatne. Podstawowe były bezpłatne. A tamte [inne gimnazja] to wszystkie były prywatne – Arciszowej, Sobolewskiej, Czarnieckiej – już trzeba było [płacić]. Przypuszczam, że [tamte szkoły] były gorsze, bo wszystkie dziewczynki, które u nas źle się uczyły i nie zdawały, to przechodziły do prywatnych i tam miały dobre stopnie. [Może] poziom był trochę niższy czy tam inaczej oceniali, nie wiem.

Jak zaczynałam szkołę, to była na Kapucyńskiej. A potem była na Narutowicza – jak Staszic sobie wybudował na Alejach Racławickich, [to] oni się przenieśli, a myśmy [zajęli ich miejsce]. [Jak] na Kapucyńskiej mieliśmy szkołę, [to] do Staszica chodziłyśmy na gimnastykę, do ich sali.

Z Unii dużo [nauczycieli] pamiętam. Najpierw była pani [Jadwiga] Firewiczowa, pierwsza przełożona. Pierwszą moją wychowawczynią była pani [Zofia] Kwapiszewska, to była taka artystka malarka i ona uczyła nas robót ręcznych i rysunków, taka starsza, bardzo sympatyczna pani. Potem była pani [Maria] Mikettowa, która uczyła nas polskiego, pani Ziemcówna przyrody, pani [Aniela] Chałubińska geografii – cały czas, od samego początku. Gimnastyki – pani [Władysława] Soszyńska, a potem Romanica, [bo] wyszła za mąż. Pan Zając matematyki nas uczył, już do końca nas prowadził, tylko już w tym nowym typie, bo w tym starym to nawet nie pamiętam, kto uczył matematyki. Przez dwa lata byłam w starym typie, to znaczy w pierwszej i w drugiej klasie byłyśmy, a potem zamiast

przejść do trzeciej klasy, to żeśmy przechodziły do pierwszej nowego typu. [To był] pierwszy rok reformy. Wyżej czwartej klasy gimnazjum już nie było. Jak mi ktoś kazał z szóstej klasy dać świadectwo, to nie [miałam]. W tym starym typie to było nas chyba dwadzieścia kilka, a [później] chyba było więcej. Tam były dwie klasy – „a" i „b". Po czterech klasach szkoły [powszechnej] szło się do gimnazjum, miało być ośmioletnie, jeszcze mój brat [takie] kończył, a ja już ten pierwszy rok [reformy] miałam, potem cztery lata było gimnazjum i dwa lata liceum. Liceum się wybierało – albo humanistyczne, albo geograficzno-przyrodnicze, albo matematyczno-fizyczne. Takie trzy licea miałyśmy.
[Do nauczycielek mówiło się:] „Proszę pani". Miałyśmy mundurki – granatowe plisowane spódniczki i białe bluzeczki. Do szkoły chodziło się w fartuszku, a [mundurki] były takie galowe raczej, na jakieś uroczystości, na akademie, na ulicę na przykład. Potem wprowadzili jeszcze płaszcze, takie szynele jakby, już w tej szkole nowego typu. Były granatowe i była taka wypustka: w gimnazjum niebieska wypustka, a w liceum czerwona. I tarcze – białe. Nie można było nosić na przykład innych pończoch, tylko brązowe, ciemne i skarpetki tylko białe. Buty jakieś kolorowe to nie, absolutnie. I to bardzo przestrzegane było. Pani dyrektor mogła stać, jak się wchodziło do szkoły i patrzeć, jak dziewczynki się ubrały, jak idą do szkoły. Musiało tak być i tak było. Inne szkoły miały czapeczki różne, a myśmy miały berety.

Data i miejsce nagrania	2011-03-02, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"